



KRÓLOWA

TEARLINGU

ERIKA
JOHANSEN

Erika Johansen “Królowa Tearlingu” (FRAGMENT)

Jagna Rolska



Autor: Erika Johansen

Tłumaczenie: Izabella Mazurek

Format: 195x125mm

Cena detaliczna: 39,90 zł

Młoda księżniczka musi upomnieć się o tron i stoczyć bój z potężną czarownicą w decydującej rozgrywce między światłością a mrokiem

Kelsea dorastała w ukryciu, z dala od królewskiej twierdzy, i niewiele wie o straszliwej przeszłości Tearlingu. Jej przodkowie odpłynęli z chylącego się ku upadkowi świata, by stworzyć nowy, wolny od technologii. Jednak społeczeństwo podzieliło się na trzy zastraszone narody oddające hołd czwartemu: potężnemu Mortmesne pod rządami okrutnej Szkarłatnej Królowej.

W dniu dziewiętnastych urodzin Kelsea wyrusza w niebezpieczną podróż do stolicy, gdzie ma zająć należne jej miejsce na tronie Tearlingu. Jednak zło, jakie odkrywa w sercu królestwa, popycha ją ku śmiałemu czynowi, który otwiera Szkarłatnej Królowej drogę do zemsty. Śmiertelnie niebezpieczni przeciwnicy – od skrytobójców po ludzi posługujących się najmroczniejszą magią krwi – snują plany zamordowania dziewczyny.

Kelsea dopiero rozpoczyna walkę o ocalenie królestwa. Pełna zagadek, zdrad i niebezpieczeństw droga do jej przeznaczenia jest próbą ognia, z której wyłoni się legenda... lub która doprowadzi do jej upadku.

Fragment powieści:

Rozdział 1

Dziesiąty koń

Królowa Glynn – Kelsea Raleigh Glynn, siódma królowa Tearlingu. Znana także jako Naznaczona Królowa. Wychowana przez Carlin i Bartholemew (Barty'ego Dobrego) Glynnów. Matka: królowa Elyssa Raleigh. Ojciec: nieznany. Patrz: rozważania w załączniku XI.

Wczesna historia Tearlingu opowiedziana przez Merwiniana

Kelsea Glynn siedziała w bezruchu i przyglądała się zbrojnym zbliżającym się do jej domu. Jechali w wojskowym szyku, z obstawą po bokach, wszyscy odziani w szare stroje Straży Królewskiej Tearlingu. Powiewające płaszcze jeźdźców odsłaniały kosztowny oręż: miecze i sztylety, wszystkie z mortmesneńskiej stali. Jeden z żołnierzy miał nawet buławę – Kelsea widziała jej kolczastą główkę wystającą nad siodło. Posępne miny, z jakimi kierowali konie w stronę chaty, świadczyły dobitnie, że nie chcieli tam być.

W płaszczu i z kapturem na głowie Kelsea siedziała na gałęzi drzewa jakieś trzydzieści stóp od drzwi domu. Była ubrana na ciemnozielono, od kaptura po buty. Na jej szyi, na łańcuszku z czystego srebra, wisiał szafir. Klejnot miał irytujący zwyczaj wyskakiwania spod koszuli Kelsea wkrótce po tym, jak go pod nią chowała – co akurat pasowało do sytuacji, bo tego dnia właśnie szafir był przyczyną jej kłopotów.

Dziewięciu ludzi, dziesięć koni.

Żołnierze dotarli do zagrabionego skrawka ziemi przed chatą i zsiadli z koni. Kiedy zdjęli kaptury, Kelsea dostrzegła, że są znacznie od niej starsi. Byli to trzydziesto-, czterdziestoletni mężczyźni o ogorzałych twarzach naznaczonych trudami walki. Wojownik z buławą powiedział coś cicho, po czym wszyscy odruchowo położyli dłonie na rękojeściach mieczy.

– Miejmy to szybko za sobą.

Człowiek, który się odezwał – wysoki, szczupły mężczyzna, dowódca, sądząc po stanowczym tonie – wyszedł naprzód i trzykrotnie zastukał do drzwi. Otworzyły się natychmiast, zupełnie jakby Barty cały czas przy nich czekał. Nawet ze swojego punktu obserwacyjnego Kelsea widziała zmarszczki na okrągłej twarzy Barty'ego i jego czerwone, zapuchnięte oczy. Rano wysłał ją do lasu, nie chcąc, by widziała jego rozpacz. Protestowała, Barty jednak nie chciał słuchać jej sprzeciwów i w końcu po prostu wypchnął ją za drzwi, mówiąc: „Idź pożegnać się z lasem, dziewczyno. Minie pewnie wiele czasu, zanim pozwolą ci po nim pospacerować”.

Kelsea poszła więc i spędziła cały ranek na spacerowaniu po lesie, przechodząc przez pnie powalonych drzew i co jakiś czas przystając, by wsłuchać się w spokój lasu, w tę idealną ciszę, tak sprzeczną z ogromem życia, które w nim tętniło. Z nudów schwytała nawet królika, po czym go wypuściła; Barty i Carlin nie potrzebowali mięsa, a zabijanie nie sprawiało jej przyjemności. Gdy Kelsea patrzyła, jak królik ucieka długimi susami i znika w lesie, w którym spędziła tyle lat dzieciństwa, po raz kolejny spróbowała wypowiedzieć to słowo, choć więzło jej w gardle: królowa. Złowieszcze słowo, przepowiadające ponurą przyszłość.

– Witaj, Barty – zaczął dowódca oddziału. – Kawał czasu.

Gospodarz odburknął coś niezrozumiale.

– Przyjechaliśmy po dziewczynę.

Barty kiwnął głową, włożył dwa palce do ust i zagwizdał wysoko i przenikliwie. Kelsea bezszelestnie zeskoczyła z drzewa i wyszła spod osłony lasu, a serce dudniło jej w piersi. Wiedziała, jak za pomocą sztyletu obronić się przed pojedynczym napastnikiem – Barty o to zadbał. Lecz uzbrojony po zęby

oddział onieśmiał ją. Czuła na sobie taksujący wzrok wszystkich tych ludzi. W ogóle nie wyglądała jak królowa i miała tego świadomość.

Dowódca – mężczyzna o surowej twarzy z blizną wzdłuż podbródka – nisko się przed nią uklonił.

– Wasza Wysokość, jestem Carroll, kapitan straży świętej pamięci królowej.

Minęła chwila, nim pozostali także się uklonili. Strażnik z buławą pochylił głowę najwyżej o cal, niemal niezauważalnie.

– Musimy zobaczyć znamię – mruknął jeden z żołnierzy, którego twarz była niemal całkowicie ukryta pod rudą brodą. – I klejnot.

– Sądzisz, że oszukałbym królestwo, człowieku? – spytał Barty chrapliwym głosem.

– W ogóle nie jest podobna do matki – ostro odparł rudobrody.

Kelsea zarumieniła się. Zdaniem Carlin królowa Elyssa była klasyczną tearlińską piękną, wysoką i gibką blondynką. Kelsea również była wysoka, lecz włosy miała ciemne, a jej twarz – delikatnie rzecz ujmując – można było określić jako zwyczajną. Nie była także kobietą posagową w żadnym tego słowa znaczeniu. Mnóstwo ćwiczyła, ale miała też solidny apetyt.

– Ma oczy Raleighów – zauważył któryś ze strażników.

– Wolalbym zobaczyć klejnot i znamię – odparł dowódca, a rudowłosa kiwnął potakująco głową.

– Pokaż im, Kel.

Kelsea wyjęła spod koszuli szafirowy wisior i uniosła go pod światło. Miała ten naszyjnik, od kiedy sięgała pamięcią, teraz jednak nie pragnęła niczego bardziej, niż zerwać go i oddać. Lecz Barty i Carlin już jej wyjaśnili, że na to nie pozwolą. Była następczynią tronu i właśnie nadeszły jej dziewiętnaste urodziny – dokładnie w takim wieku monarchowie Tearlingu obejmowali rządy od czasów Jonathana Teara. Straż Królewska zawiezie ją do twierdzy, nawet jeśli będzie wierzgała i krzyczała, a potem zostanie uwięziona na tronie i będzie na nim siedziała obwieszona aksamitami i jedwabiami, dopóki jakiś zamachowiec nie odbierze jej życia.

Dowódca skinął głową na widok klejnotu, Kelsea zaś podwinęła lewy rękaw płaszcza i pokazała przedramię, na którym nabrzmiała blizna w kształcie ostrza noża biegła od nadgarstka aż po biceps. Kilku mężczyzn burknęło coś na ten widok i po raz pierwszy od przyjazdu rozluźniło spoczywające na broni dłonie.

– No dobrze – opryskliwie rzucił Carroll. – A teraz jedziemy.

– Chwileczkę. – Carlin stanęła w drzwiach, delikatnie odsuwając Barty'ego na bok. Zrobiła to nadgarstkami, nie palcami – widocznie artretyzm bardzo jej tego dnia doskwierał. Jej wygląd jak zawsze był nieskazitelny, białe włosy miała schludnie upięte nad karkiem. Kelsea była zaskoczona, widząc, że oczy Carlin także są nieco zaczerwienione. Kobieta nie była skora do łez – rzadko okazywała jakiegokolwiek emocje.

Kilku strażników wyprostowało się na jej widok. Niektórzy nawet się cofnęli, w tym człowiek z buławą. Kelsea zawsze sądziła, że Carlin wygląda, jakby pochodziła z rodziny królewskiej, zdziwiła się jednak, gdy wszyscy ci uzbrojeni w miecze mężczyźni wystraszyli się jednej staruszki.

Dzięki Bogu nie jestem jedyna.

- Udowodnijcie, że jesteście tymi, za kogo się podajecie! - zażądała Carlin. - Skąd mamy pewność, że przybyliście z twierdzy?

- Kto inny wiedziałby, gdzie ją dziś znaleźć? - spytał Carroll.

- Skrytobójcy.

Kilku żołnierzy nieprzyjemnie zachichotało. Ale ten z buławą wyszedł naprzód, szukając czegoś w płaszczu.

Carlin wpatrywała się w niego przez chwilę.

- Znam cię.

- Przywiozłem wytyczne królowej - powiedział i wyjął grubą kopertę, położył ją z biegiem lat. - Na wypadek gdybyś zapomniała.

- Wątpię, czy ktokolwiek potrafiłby cię zapomnieć, Lazarusie - odpowiedziała kobieta tonem zabarwionym dezaprobatą. Szybko rozwinęła dokument, choć artretyzm musiał sprawiać jej piekielny ból, i przejrzała jego treść. Kelsea zafascynowana wpatrywała się w list. Jej matka od dawna nie żyła, a jednak miała właśnie przed oczami coś, co własnoręcznie napisała, co kiedyś trzymała w dłoniach.

Carlin sprawiała wrażenie usatysfakcjonowanej. Oddała pismo strażnikowi.

- Kelsea musi pozbierać swoje rzeczy.

- Masz kilka minut, Wasza Wysokość. Musimy ruszać. - Carroll tym razem odezwał się do Kelsea, ponownie się kłaniając, ona zaś zauważyła, że przestał już zwracać uwagę na Carlin. Carlin także dostrzegła tę zmianę, zachowała jednak niewzruszony wyraz twarzy. Kelsea często żałowała, że Carlin się nie złości, tylko chowa w swoim wewnętrznym, milczącym świecie i staje się chłodna i niedostępna. Jej milczenie było straszne.

Kelsea przemknęła obok koni i weszła do chaty. Ubrania były już w sakwach, nie podeszła jednak do nich, lecz stanęła w drzwiach biblioteki Carlin. Wzdłuż wszystkich ścian stały książki - Barty sam zbudował półki z tearlińskiego dębu i podarował je Carlin na gwiazdkę, gdy Kelsea miała cztery lata. Choć były to czasy, z których dziewczyna miała jeszcze niewiele wspomnień, ten dzień pamiętała jasno i wyraźnie: pomagała Carlin układać książki na półkach i nawet zapłakała, gdy kobieta nie pozwoliła jej ustawić ich według kolorów. Minęło wiele lat, lecz Kelsea wciąż kochała książki, uwielbiała patrzeć na nie, poustawiane jedna obok drugiej na swoich miejscach.

Ale biblioteka to także jej sala lekcyjna, w której często bywało nieprzyjemnie. Uczyła się podstaw matematyki, geografii, gramatyki języka Tearlingu, a potem języków sąsiednich krajów, ich dziwnych akcentów, z początku sprawiających trudność, z czasem przyswajanych szybciej i z większą łatwością, aż w końcu Kelsea i Carlin bez trudu i błędów przechodziły z języka Mort na cadareński i z powrotem na prostszy, mniej teatralny język Tearlingu. Ale przede wszystkim uczyła się historii: historii ludzkości sięgającej czasów sprzed Przeprawy. Carlin często mawiała, że historia jest wszystkim, bo w ludzkiej naturze leży powtarzanie wciąż tych samych błędów. Mówiąc o tym, spoglądała na Kelsea surowo, marszcząc brwi, gotowa wyrazić swoje niezadowolenie. Carlin była sprawiedliwa, ale i sroga. Jeżeli Kelsea skończyła naukę przed kolacją, w nagrodę wolno jej było wybrać książkę z biblioteki i nie kłaść się spać, lecz czytać, dopóki jej nie skończy. Najbardziej

poruszała ją fikcja – opowieści o tym, co nie istniało, historie, które przenosiły ją poza niezmienną rzeczywistość tej chaty. Pewnej nocy nie położyła się aż do świtu, czytając wyjątkowo długą powieść, a następny dzień niemal cały przespalała, bo zwolniono ją z obowiązków. Przychodziły jednak całe miesiące, gdy Kelsea ogarniała zmęczenie nieustanną nauką i po prostu zamykała się w sobie. Wtedy nie było żadnych opowieści, żadnej biblioteki, tylko prace w domu, samotność i twardy wyraz dezaprobaty na twarzy Carlin. W końcu Kelsea zawsze wracała do nauki.

Barty zamknął drzwi i podszedł do dziewczyny, powłócząc nogą co drugi krok. Wiele lat temu sam służył w Straży Królewskiej, dopóki nie okulał po ranie zadanej mieczem w tył kolana. Zdecydowanym ruchem położył jej dłoń na ramieniu.

– Nie możesz się ociągać, Kel.

Kelsea obróciła się i dostrzegła, że Carlin odwraca wzrok i spogląda przez okno. Przed chatą żołnierze niespokojnie przestępowali z nogi na nogę, ponuro rzucając przelotne spojrzenia na otaczający ich las.

Przywykli do zamkniętych terenów, pomyślała Kelsea, otwarta przestrzeń wzbudza w nich niepokój. Zastanawiała się, jakie życie w związku z tym czeka ją w murach twierdzy, i te domysły niemal ją przytłoczyły, a właśnie przed chwilą stwierdziła, że wylała już wszystkie łzy.

– To niebezpieczne czasy, Kelsea. – Carlin odezwała się głosem dochodzącym jakby z oddali, patrząc w okno. – Uważaj na regenta, bez względu na to, czy jest twoim wujem, czy nie. Pragnął tego tronu, już zanim się urodził. Ale straż twojej matki to dobrzy ludzie i na pewno o ciebie zadbają.

– Nie lubią mnie, Carlin – wypaliła Kelsea. – Mówiłaś, że eskortowanie mnie będzie dla nich zaszczytem. Ale oni wcale nie chcą tu być.

Carlin i Barty spojrzeli na siebie, Kelsea zaś dostrzegła między nimi cień wielu wcześniejszych sporów. Dziwne to było małżeństwo. Carlin była przynajmniej dziesięć lat starsza od męża, zbliżała się do siedemdziesiątki. Nie trzeba było bujnej wyobraźni, by dostrzec, że niegdyś była piękną kobietą, teraz jednak jej uroda przybrała wyraz surowości. Barty nie był przystojny; niższy od Carlin i zdecydowanie pulchniejszy, miał jednak serdeczną twarz i śmiejące się oczy poniżej linii siwych włosów. W ogóle nie obchodziły go książki, dlatego Kelsea nierzadko zastanawiała się, o czym rozmawiał z żoną, gdy nie było jej z nimi. Może o niczym. Może to Kelsea stanowiła ich wspólny cel, który trzymał ich razem. A jeśli tak, to co się z nimi teraz stanie?

Carlin w końcu odpowiedziała:

– Przysięgliśmy twojej matce, że nie powiemy ci o jej porażkach, Kelsea, i dotrzyмалиśmy słowa. Ale nie wszystko w twierdzy będzie takie, jak sądziłaś. Barty i ja wyposażyliśmy cię w pewne narzędzia. Takie otrzymaliśmy zadanie. Lecz kiedy zasiądziesz na tronie, sama będziesz musiała podejmować trudne decyzje.

Barty prychnął z dezaprobatą i pokuśtykał, by wziąć sakwy Kelsea. Carlin rzuciła mu przeszywające spojrzenie, które zignorował, odwróciła się więc w stronę dziewczyny i ściągnęła brwi. Kelsea spuściła wzrok, a jej żołądek zacisnął się. Kiedyś, dawno temu, uczyła się w lesie o zastosowaniach czerwonego mchu, gdy nagle Barty ni stąd, ni zowąd wypalił: „Gdyby to zależało ode mnie, Kel, złamałbym tę przeklętą przysięgę i powiedział ci wszystko, co chciałabyś wiedzieć”.

„Dlaczego to nie zależy od ciebie?”

Wówczas Barty bezradnie utkwiał wzrok w mchu, który trzymał w dłoniach, Kelsea zaś po chwili

rozumiała. Nic, co działo się w chacie, nie zależało od Barty'ego. Rządziła tu Carlin. Carlin była mądrzejsza, Carlin była sprawna fizycznie. Barty był na drugim miejscu. Carlin nie była okrutna, ale Kelsea miała już do czynienia z jej żelazną wolą, dlatego rozumiała gorczyz Barty'ego i niemal sama ją odczuwała. W tej jednak kwestii zdanie Carlin było najważniejsze. W znajomości historii Kelsea miała spore braki, a faktów dotyczących rządów matki po prostu nie znała. Trzymano ją z dala od wioski i odpowiedzi, które mogłaby tam uzyskać; jej dzieciństwo było prawdziwym wygnaniem. Nieraz słyszała nocne rozmowy Barty'ego i Carlin, gdy sądzili, że dawno zasnęła, a teraz rozumiała już przynajmniej część tej tajemnicy. Od lat strażnicy regenta przemierzali kraj wzdłuż i wszerz, szukając dziecka z naszyjnikiem i bliźną. Szukając Kelsea.

- Włożyłam ci do sakwy podarunek - mówiła dalej Carlin, wyrывая Kelsea ze wspomnień.

- Jaki podarunek?

- Podarunek, który zrozumiesz po opuszczeniu tego miejsca.

Przez moment dziewczyna poczuła na nowo wzbierający gniew. Carlin zawsze miała jakieś tajemnice! Chwilę później jednak Kelsea zawstydzila się. Barty i Carlin byli zrozwaczeni... nie tylko z jej powodu, ale i ze względu na własny dom. Nawet teraz zwiadowcy regenta prawdopodobnie tropili Straż Królewską po ziemiach Tearlingu. Barty i Carlin nie mogli tu zostać. Niedługo po odejściu Kelsea sami mieli odjechać do Petalomy, wioski położonej na południu, w pobliżu granicy z Cadare, gdzie wychował się Barty. Barty zginie bez swojego lasu, ale były przecież inne lasy, które mogłyby poznać. Carlin poświęciła najwięcej: bibliotekę. Zbierała te książki całe życie. Były to tomy ocalone i zgromadzone przez osadników po Przeprawie, zachowane przez długie stulecia. Nie mogła ich ze sobą zabrać - wóz byłoby za łatwo wysledzić. Wszystkie te książki przepadną.

Kelsea wzięła do ręki tobolek i zarzuciła na ramiona, spoglądając przez okno na dziesiątego wierzchowca.

- Tylu rzeczy jeszcze nie wiem.

- Wiesz to, co musisz - odparł Barty. - Masz swój nóż?

- Tak.

- Zawsze miej go przy sobie. I uważaj na to, co jesz i skąd bierzesz pożywienie.

Kelsea objęła go. Mimo że był dobrze zbudowany, jego ciało drżało ze zmęczenia, a Kelsea nagle zdała sobie sprawę, jaki jest znużony, jak dużo energii, którą powinien był zachować na starość, włożył w jej wychowanie. Na chwilę otoczył ją potężnymi ramionami, a potem odsunął się, a w jego niebieskich oczach malowała się zawziętość.

- Nigdy nikogo nie zabiłaś, Kel, i bardzo dobrze, ale od dziś jesteś jak zwierzyna łowna, rozumiesz? I musisz dostosować się do tej sytuacji.

Kelsea spodziewała się, że Carlin sprzeciwi się Barty'emu, bo to właśnie ona zawsze powtarzała, że siłą posługują się jedynie głupcy. Kobieta jednak przytaknęła.

- Wychowałam cię na myślącą królową, Kelsea, i taka właśnie jesteś. Ale nadeszły dla ciebie czasy, kiedy przetrwanie musi być absolutnym priorytetem. Ci ludzie z całych sił będą dbać o to, żebyś bezpiecznie dotarła do twierdzy. Później lekcje Barty'ego mogą przydać ci się bardziej niż moje.

Odeszła od okna i delikatnie położyła dłoń na plecach Kelsea, a dziewczyna aż podskoczyła. Carlin

prawie nigdy nikogo nie dotykała. Potrafiła zdobyć się jedynie na poklepanie kogoś po plecach, a zdarzało się to tak samo często jak deszcz na pustyni.

- Nie pozwól jednak, żeby wiara w broń przyćmiła twój umysł, Kelsea. Zawsze byłeś bystra. Pamiętaj, żeby po drodze tej bystrości nie stracić. Łatwo o tym zapomnieć, biorąc do ręki miecz.

Do drzwi zadudniła uzbrojona pięść.

- Wasza Wysokość?! - zawołał Carroll. - Zapada zmrok.

Barty i Carlin cofnęli się o krok, po czym Barty wziął do rąk ostatni z bagaży. Oboje wyglądali bardzo staro. Kelsea nie chciała zostawiać tych dwojga ludzi, którzy wychowali ją i nauczyli wszystkiego, co wiedziała. Irracjonalna część jej umysłu przez chwilę podpowiadała jej, żeby rzucić torby i najzwyczajniej w świecie uciec przez tylne drzwi, lecz to promienne i kuszące marzenie po dwóch sekundach zgasło.

- Kiedy będę mogła bezpiecznie wysłać wam wiadomość? - spytała. - Kiedy będziecie mogli przestać się ukrywać?

Barty i Carlin spojrzeli po sobie, Kelsea zaś miała wrażenie, że miało to być spojrzenie ukradkowe. W końcu odpowiedział jej Barty.

- Przez jakiś czas to będzie niemożliwe, Kel. Wiesz...

- Będziesz miała inne zmartwienia - szybko przerwała mu Carlin. - Myśl o swoich ludziach, o naprawieniu tego królestwa. Może minąć wiele czasu, nim znowu nas zobaczysz.

- Carlin...

- Pora wyruszać.

Żołnierze wsiedli na konie. Gdy Kelsea wyszła z chaty, spoglądali na nią z góry, niektórzy wręcz z wyraźną pogardą. Wojownik z buławą, Lazarus, w ogóle na nią nie patrzył, lecz utkwiał wzrok gdzieś w oddali. Kelsea zaczęła ładować sakwy na grzbiet dereszowatej klaczy, która sprawiała wrażenie nieco łagodniejszej od ogiera Barty'ego.

- Jak mniemam, potrafisz jeździć konno, Wasza Wysokość? - zapytał żołnierz trzymający wodze. „Wasza Wysokość” w jego ustach zabrzmiało jak zaraza. Kelsea wyrwała mu wodze z rąk.

- Potrafię.

Przełożyła je z jednej dłoni do drugiej, gdy zakładała i zapinała swój zielony płaszcz zimowy, a potem wsiadła na konia i spojrzała z góry na Barty'ego, starając się zwalczyć paskudne przeczucie, że coś ostatecznie się kończy. Postarzał się przedwcześnie, nie było jednak powodu, dla którego nie miałby żyć jeszcze wiele lat. Poza tym przeczucia często się nie sprawdzają. Zdaniem Barty'ego osobista wieszczka królowej Mort przepowiedziała, że Kelsea nie dożyje dziewiętnastych urodzin, a jednak jej się udało.

Uśmiechnęła się do Barty'ego dzielnie, a przynajmniej miała nadzieję, że tak właśnie wyglądał jej uśmiech.

- Wkrótce po was poślę.

Kiwnął głową z pogodnym, lecz wymuszonym uśmiechem. Carlin pobladła tak bardzo, że Kelsea

obawiała się, że zemdleje. Ale kobieta podeszła do niej i wyciągnęła dłoń. Ten gest był tak nieoczekiwany, że Kelsea wpatrywała się przez chwilę w jej rękę, zanim uświadomiła sobie, że powinna odwzajemnić gest. Przez wszystkie lata, które spędziła w tej chacie, Carlin nigdy nie trzymała ją za rękę.

- W swoim czasie wszystko zrozumiesz - zwróciła się do niej Carlin, mocno ściskając jej dłoń. - Pojmiesz, dlaczego to wszystko było konieczne. Wystrzegaj się przeszłości, Kelsea. Rządź.

Nawet w takiej chwili Carlin nie mówiła wprost. Kelsea zawsze wiedziała, że nie jest dzieckiem, które Carlin wybrałaby na swojego ucznia, że jej nieposkromiony charakter zawsze był dla Carlin źródłem rozczarowań, podobnie jak to, że dziewczyna nie przejmowała się zbyt dużą odpowiedzialnością spoczywającą na jej barkach. Kelsea cofnęła dłoń, a potem spojrzała na Barty'ego i zdenerwowanie gdzieś odpłynęło. Teraz Barty już otwarcie płakał, a na jego twarzy połyskiwały mokre strużki. Kelsea poczuła, że do jej oczu ponownie napływają łzy, wzięła jednak do rąk wodze i zwróciła konia w stronę Carrolla.

- Możemy jechać, kapitanie.

- Jak każesz, pani.

Szarpnął wodze i ruszył ścieżką.

- Uformować latawiec wokół królowej! - zawołał przez ramię. - Jedziemy do zachodu słońca.

Królowa. Znów to słowo. Kelsea próbowała myśleć o sobie jako o królowej, ale po prostu nie potrafiła. Dostosowała tempo jazdy do strażników i celowo nie spoglądała za siebie. Odwróciła głowę tylko raz, zanim minęli zakręt, i dostrzegła, że Barty i Carlin cały czas stoją w drzwiach chaty niczym stary drwal i jego żona z jakiejś zapomnianej opowieści, patrząc na odchodzącą Kelsea. Potem zniknęli za drzewami.

Klacz, na której jechała, sprawiała wrażenie silnej i pewnie stąpała po nierównym terenie. Ogier Barty'ego zawsze miał problemy w lesie - Barty mawiał, że jego wierzchowiec jest arystokratą, który radzi sobie jedynie z prostą drogą. Ale nawet na ogierze Kelsea nie wypuszczała się dalej niż kilka mil od chaty. Carlin zezwalała jej tylko na tyle. Gdy Kelsea z tęsknotą mówiła o urokach szerokiego świata, Carlin upierała się, że muszą żyć w ukryciu, i podkreślała, jak istotna jest władza, którą dziewczyna ma odziedziczyć. Carlin nie mogła znieść obaw Kelsea przed porażką. Nie chciała słyszeć o wątpliwościach. Kelsea miała się uczyć i być zadowolona mimo braku kontaktu z innymi dziećmi i ze światem.

Mając trzynaście lat, pewnego dnia jak zwykle wybrała się na koniu Barty'ego do lasu i zabłądziła w nieznane tereny. Nie poznawała drzew ani strumyków, które mijała po drodze. Skończyło się na tym, że krążyła w kółko i już miała się poddać i rozpłakać, gdy spojrzała na linię horyzontu i jakieś sto stóp dalej dostrzegła dym unoszący się z komina.

Podjechała bliżej i znalazła chatę skromniejszą niż ta Barty'ego i Carlin, zbudowaną z drewna, a nie z kamienia. Przed domem było dwóch małych chłopców, kilka lat młodszych od Kelsea, walczących na wymagowane miecze. Bardzo długo im się przyglądała, zobaczyła bowiem coś, nad czym nigdy wcześniej się nie zastanawiała - dorastanie w zupełnie innych warunkach. Do tej chwili zawsze myślała, że życie wszystkich dzieci wygląda tak samo. Chłopcy mieli na sobie koszule z krótkimi rękawami - co prawda podniszczone, lecz sprawiające wrażenie wygodnych. Kelsea wolno było nosić tylko koszule z golfem i długimi rękawami, żeby żadna przypadkowo napotkana osoba nie dostrzegła jej ramienia ani naszyjnika, którego nie mogła zdejmować. Przysłuchiwała się trajkotaniu malców i zauważyła, że ledwie posługują się poprawnym językiem Tearlingu - widocznie nikt nie przesiadywał

z nimi co rano nad ćwiczeniami z gramatyki. Minęło południe, a oni nie byli w szkole.

- Ty żeś jest z Mort, Emmett. Ja żeś z Tearu! - hardo oznajmił starszy z chłopców.

- Nie jeźdem z Mort! Mort jest do bani! - krzyknął młodszy. - Matus mówiła, że masz mi czasem pozwolić być z Tearu!

- Dobra. Jezdeś z Tearu, ale ja czaruję!

Po pewnym czasie obserwowania chłopców Kelsea dostrzegła prawdziwą różnicę, która przyciągnęła jej uwagę: te dzieci miały siebie nawzajem. Była zaledwie pięćdziesiąt jardów od nich, ale przez łączącą ich więź miała wrażenie, jakby dzieliła ją od nich taka odległość jak od księżyca. Ten dystans jeszcze się zwiększył, kiedy ich matka, pulchna kobieta niemająca w sobie ani odrobiny dostojnego wdzięku Carlin, wyszła, żeby zawołać ich na kolację.

- Em! Martin! Chodźcie się umyć!

- Nie! - odparł młodszy z chłopców. - Nie skończyliśmy.

Matka wzięła patyk z leżącej na ziemi wiązki, wskoczyła między nich i wśród śmiechu i pisków zaczęła walczyć z oboma. W końcu przyciągnęła każde dziecko do siebie, a potem, wciąż przytuleni, weszli razem do chaty. Robiło się coraz ciemniej i choć Kelsea wiedziała, że powinna spróbować odnaleźć drogę do domu, nie mogła oderwać wzroku od tego miejsca. Carlin nie okazywała uczuć nawet Barty'emu, a Kelsea mogła z jej strony liczyć najwyżej na uśmiech. To prawda, dziewczyna była następczynią tronu Tearlingu, a Carlin niejednokrotnie powtarzała jej, jaki to zaszczyt. Lecz w czasie długiego powrotu do chaty dziewczyna nie mogła pozbyć się uczucia, że tych dwoje dzieci miało więcej niż ona.

Kiedy w końcu trafiła do domu, było już po kolacji. Barty i Carlin wyglądali na zmartwionych - Barty trochę na nią nakrzyczał, dostrzegła jednak malującą się na jego twarzy ulgę, a zanim wysłał ją do jej pokoju, jeszcze ją uściskał. Carlin po prostu utkwiała w niej wzrok i poinformowała, że zawiesza na tydzień możliwość korzystania z biblioteki. Tamtej nocy Kelsea leżała w łóżku jak odrętwiała, mając wrażenie, że została bezwzględnie i potwornie oszukana. Wcześniej traktowała Carlin jak przybraną, a nawet rodzoną matkę. Zrozumiała jednak, że nie ma matki, lecz jedynie chłodną kobietę, która najpierw wymaga, a potem odmawia.

Dwa dni później Kelsea ponownie przekroczyła wyznaczone przez Carlin granice, tym razem celowo, i postanowiła raz jeszcze odnaleźć tamtą chatę. Ale w połowie drogi porzuciła ten pomysł i zawróciła. Nieposłuszeństwo nie dawało satysfakcji, było przerażające - miała wrażenie, że czuje na sobie wzrok Carlin. Kelsea już nigdy nie złamała zasad, więc szeroki świat pozostał dla niej niedostępny. Wszystkie doświadczenia zdobywała w lesie wokół domu i przed ukończeniem dziesięciu lat znała każdy jego cal. Teraz, gdy oddział strażników otaczających Kelsea wkraczał w dalsze rejony lasu, uśmiechała się w duchu i z uwagą przyglądała miejscom, których nigdy wcześniej nie widziała.

Kierowali się na południe przez najgłębsze knieje lasu Reddick, pokrywającego setki mil kwadratowych na północnym zachodzie kraju. Wszędzie wokół widać było tearlińskie dęby, niektóre mierzące nawet pięćdziesiąt czy sześćdziesiąt stóp wysokości i tworzące sklepienie nad ich głowami. Dno lasu porastały nieznajomo wyglądające rośliny. Gałęzie przypominały pewne pnące łagodzące uczulenia, nadające się do robienia okładów. Jednak liście były bardziej podłużne i poskręcane; miały też czerwonawy odcień - znak, że to trujący dąb. Kelsea starała się nie prowadzić kłaczy przez te liście, ale w niektórych miejscach nie dało się ich ominąć - zarośla stawały się coraz gęstsze, a droga prowadziła w dół zbocza. Trzymali się z dala od ścieżki, kiedy jednak jechali po szeleszczącym, złotym dywanie z dębowych liści, Kelsea miała wrażenie, że było ich słychać na całym świecie.

Strażnicy utworzyli wokół niej formację w kształcie diamentu, utrzymując stałą odległość nawet wówczas, gdy ukształtowanie terenu wymuszało zmianę prędkości. Lazarus, strażnik z buławą, trzymał się gdzieś z tyłu, poza zasięgiem jej wzroku. Po prawej miała nieufnego rudobrodego żołnierza, którego chyłkiem obserwowała podczas jazdy. Gen rudych włosów był genem recesywnym i przez trzy stulecia od Przeprawy powoli zanikał wśród ludności. Carlin powiedziała Kelsea, że niektóre kobiety, a nawet mężczyźni lubili farbować włosy na ten kolor, bo dobra niespotykane zawsze są w cenie. Jednak po jakiejś godzinie ukradkowych spojrzeń na strażnika Kelsea była pewna, że jego rude włosy mają naturalny kolor. Żadna farba nie była aż tak dobra. Mężczyzna miał na szyi niewielki złoty krucyfiks, który kołysał się i połyskiwał podczas jazdy, co także zastanowiło Kelsea. Krzyż był symbolem Kościoła Bożego, a Carlin często powtarzała, że ani Kościołowi, ani jego kapłanom nie należy ufać.

Za rudowłosym jechał blondyn tak przystojny, że Kelsea nie mogła się powstrzymać i zerknęła na niego czasem, choć miał sporo ponad czterdzieści lat i był dla niej stanowczo za stary. Miał twarz niczym anioł z obrazów sprzed Przeprawy, które widziała w książkach Carlin. Ale wyglądał także na zmęczonego – miał podkrążone oczy, co świadczyło, że od pewnego czasu nie spał. Jakimś cudem te oznaki wyczerpania jeszcze dodawały mu uroku. Odwrócił się i zauważył, że na niego patrzy, Kelsea zaś gwałtownie odwróciła głowę i poczuła palący rumieniec.

Po lewej stronie miała wysokiego, ciemnowłosego strażnika o olbrzymich ramionach. Wyglądał jak człowiek, na którego można się powołać, jeżeli chciałoby się kogoś postraszyć. Przed nim jechał znacznie niższy, niemal drobny mężczyzna o jasnobrązowych włosach. Kelsea uważnie przyglądała się temu żołnierzowi, sprawiał bowiem wrażenie bardziej zbliżonego do niej wiekiem – możliwe, że nie miał jeszcze trzydziestu lat. Próbowала wychwycić jego imię, lecz gdy tylko strażnicy rozmawiali ze sobą, tak bardzo ściszczyli głosy, że bez wątpienia nie chcieli, by słyszała ich słowa.

Carroll – dowódca – jechał na czele formacji. Kelsea widziała jedynie jego popielaty płaszcz. Co jakiś czas wykrzykiwał rozkazy i cała kompania całkowicie zmieniała szyk. Jechał pewnie, nie pytając o wskazówki, Kelsea zaś wierzyła, że doprowadzi ją tam, dokąd miała trafić. Takie zdolności przywódcze były prawdopodobnie niezbędne, by pełnić funkcję kapitana straży. Carroll był takim typem człowieka, jakiego potrzebowała, skoro miała przetrwać. Jak jednak miała zaskarbić lojalność któregośkolwiek z tych ludzi? Zapewne sądzili, że jest słaba. Pewnie myśleli tak o wszystkich kobietach.

Gdzieś nad ich głowami rozległ się krzyk jastrzębia i Kelsea nasunęła kaptur na czoło. Jastrzębie były pięknymi stworzeniami i dobrym źródłem pożywienia, ale Barty powiedział jej, że w Mortmesne, a nawet na granicy z Tearlingiem jastrzębie szkolono na zabójczą broń. Wspomniał o tym mimochodem, jak o błahostce, lecz Kelsea nigdy tego nie zapomniała.

– Południe, chłopaki! – krzyknął Carroll i oddział ponownie zmienił kierunek jazdy. Słońce pośpiesznie chowało się za horyzontem, a wiatr wraz z nadchodzącą nocą stawał się coraz bardziej lodowaty. Kelsea liczyła na to, że wkrótce się zatrzymają, prędzej jednak zamarzyłyby w siodle, niż zaczęła narzekać. Lojalność zaczynała się od szacunku.

„Żaden władca nigdy nie utrzymał się długo przy władzy bez szacunku swoich poddanych”, bez końca powtarzała jej Carlin. „Monarchowie, którzy usiłują kontrolować niechętny im lud, nie mają żadnej władzy i często kończą z głową nabitą na pikę”. Barty dał jej jeszcze bardziej treściwą radę: „Zdobędziesz ludzi albo stracisz tron”.

To były mądre słowa, a teraz Kelsea jeszcze lepiej rozumiała ich znaczenie. Nie miała jednak pojęcia, co robić. Jak miałyby komuś rozkazywać?

Mam dziewiętnaście lat. Nie powinnam się już bać.

A jednak się bała.

Mocniej chwyciła wodze, żałując, że nie pomyślała o założeniu rękawiczek do jazdy, chciała jednak jak najszybciej zakończyć tę niezręczną scenę przed chatą. Teraz koniuszki palców miała odrętwiałe, dłonie zaś otarte i czerwone od szorstkiej skóry cugli. Starła się naciągnąć rękawy płaszcza na kostki dłoni i jechać dalej.

Godzinę później Carroll zarządził postój. Znaleźli się na niewielkiej polanie otoczonej dębami i grubą warstwą poszycia złożonego z pnączy i tych tajemniczych roślin o czerwonych liściach. Kelsea zastanawiała się, czy któryś z żołnierzy wiedział, co to jest. W każdym oddziale straży był przynajmniej jeden medyk, a oni powinni znać się na roślinach. Barty także był medykiem i choć nie do niego należało przekazywanie Kelsea wiedzy z botaniki, szybko okazało się, że odkrycie jakiejś ciekawej rośliny mogło skierować na boczny tor niemal każdą lekcję.

Strażnicy zbliżyli się do dziewczyny i zaczęli, aż Carroll zatoczy koło i wróci. Podjechał do niej klusem, przyglądając się jej poczerwieniałej twarzy i dłoniom kurczowo zaciśniętym na wodzach.

- Możemy zatrzymać się na noc, jeśli chcesz, Wasza Wysokość. Mamy dobry czas.

Z pewnym wysiłkiem Kelsea wypuściła wodze i zdjęła kaptur, starając się nie szczekać zębami. Kiedy się odezwała, jej głos był ochrypły i drżący.

- Ufam pańskiemu osądowi, kapitanie. Pokonajmy taką odległość, jaką uzna pan za konieczną.

Carroll przez chwilę wpatrywał się w nią, po czym spojrzał na polankę.

- Tyle wystarczy, pani. I tak musimy wcześniej wstać, a dużo czasu spędziliśmy w drodze.

Mężczyźni zsiadli z koni. Kelsea, zesztywniała i nienawykła do długiej jazdy, niezgrabnie zeskoczyła na ziemię, niemal upadła, a potem zatoczyła się, by wreszcie stanąć pewnie na nogach.

- Pen, namiot. Elston i Kibb, idźcie po chrust. Pozostali rozstawić warty. Mhurn, złap coś do jedzenia. Lazarusie, koń królowej.

- Sama zajmę się swoim koniem, kapitanie.

- Jak sobie życzysz, pani. Lazarus da ci wszystko, czego będziesz potrzebowała.

Żołnierze rozeszli się do swoich zajęć. Kelsea zrobiła skłon do ziemi, by rozciągnąć strzelający kręgosłup. Uda bolały ją, jakby ktoś wymierzył w nie kilka mocnych ciosów, nie zamierzała jednak ich rozciągać na oczach wszystkich mężczyzn. Byli starsi, zdecydowanie za starzy, by mogli się jej spodobać. Mimo wszystko byli mężczyznami i Kelsea nagle poczuła się wśród nich nieswojo, tak jak nigdy nie czuła się w obecności Barty'ego.

Podprowadziła swoją klacz do drzewa na skraju polany i luźno przewiązała wodze wokół gałęzi. Delikatnie pogłodziła jedwabistą szyję konia, który jednak zarzucił łbem i zarżał, buntując się przeciwko pieszczotom, więc Kelsea cofnęła dłoń.

- W porządku, dziewczynko. Na twoje zaufanie też oczywiście będę musiała zapracować.

- Wasza Wysokość - burknął ktoś za jej plecami.

Kelsea odwróciła się i zobaczyła Lazarusa trzymającego w dłoni zgrzebło. Był młodszy, niż na początku sądziła – linia jego ciemnych włosów dopiero zaczynała się cofać, mógł więc mieć niewiele ponad czterdzieści lat. Lecz na jego ponurej twarzy widać było liczne zmarszczki. Dłonie miał poznaczone bliznami, ale to buława przy jego pasie przykuwała jej uwagę: kula żelaza pokryta stalowymi kolcami ostrymi jak szpilki.

Urodzony zabójca, pomyślała. Buława była bronią jedynie na pokaz i mało skuteczną, chyba że nosząca ją osoba posługiwała się nią z dostateczną zaciekłością. Jej widok powinien zmrozić Kelsea, a jednak obecność tego człowieka, który najwyraźniej przez większą część swojego życia miał do czynienia z przemocą, działała na nią uspokajająco. Wzięła zgrzebło, dostrzegłszy przy tym, że Lazarus nie podnosi wzroku.

- Dziękuję. Pewnie nie znasz imienia tej klaczy?

- To ty jesteś królową, pani. Będzie miała na imię, jak zechcesz. - Ich spojrzenia na moment się spotkały, po czym strażnik odwrócił beznamiętny wzrok.

- Nie do mnie należy nadanie jej nowego imienia. Jak się nazywa?

- Możesz robić, co tylko zechcesz, pani.

- Imię. - W Kelsea zaczęła wzbierać złość. Ci ludzie mieli o niej takie paskudne zdanie. Dlaczego?

- Nie ma konkretnego imienia, pani. Zawsze nazywałem ją Maj.

- Dziękuję. To ładne imię.

Już zamierzał odejść, ale Kelsea wzięła głęboki wdech, by dodać sobie odwagi, i odezwała się łagodnie:

- Nie powiedziałam, że możesz odejść, Lazarusie.

Odwrócił się z obojętnym wyrazem twarzy.

- Przepraszam. Czy mogę w czymś jeszcze pomóc, pani?

- Dlaczego dostałam klacz, skoro wszyscy jedziecie na ogierach?

- Nie wiedzieliśmy, czy potrafisz jeździć konno, pani - odparł, tym razem jednak w jego głosie wyraźnie słychać było drwinę. - Nie wiedzieliśmy, czy będziesz w stanie opanować ogiera.

Kelsea zmrużyła oczy.

- A jak myślisz, co, do cholery, robiłam w lesie przez te wszystkie lata?

- Bawiłaś się lalkami, pani. Czesłaś włosy. Może przymierzałaś sukienki.

- A czy wyglądam na grzeczną dziewczynkę, Lazarusie? - Kelsea podniosła głos. Kilka osób odwróciło się w ich stronę. - Czy wyglądam, jakbym przesiadywała godzinami przed lustrem?

- Ani trochę.

Kelsea uśmiechnęła się, choć ten kruchy uśmiech wymagał od niej pewnego wysiłku. Barty i Carlin nigdy nie mieli w domu lustra, a Kelsea długo była przekonana, że to dlatego by nie stała się próżna.

Ale pewnego dnia, gdy miała dwanaście lat, zobaczyła odbicie swojej twarzy w kałuży za chatą i wtedy zrozumiała. Aż za dobrze. Była nijaka jak woda, w której się przejrzała.

- Czy mogę odejść, pani?

Wpatrywała się w niego przez chwilę, zastanawiając się, co powiedzieć, po czym odparła:

- To zależy, Lazarusie. Mam sakwy pełne lalek i sukienek do zabawy. Chciałbyś mnie uczesać?

Na moment zastygł w bezruchu, a spojrzenie jego ciemnych oczu było nieprzeniknione. A potem nieoczekiwanie uklonił się w przesadnym, teatralnym geście.

- Możesz mówić mi „Buława”, pani. Jak większość.

A potem odszedł, a jego szary płaszcz zniknął w wieczornych cieniach polany. Kelsea przypomniała sobie o zgrzeble, które trzymała w dłoni, i zajęła się klaczą. W głowie miała gonitwę myśli.

Może śmiałość ich przekona.

Nigdy nie zdobędziesz uznania tych ludzi. Będiesz miała szczęście, jeśli nie zginiesz przed dotarciem do twierdzy.

Może. Ale muszę spróbować.

Mówisz, jakbyś miała jakiś wybór. Możesz jedynie robić to, co ci powiedzą.

Jestem królową. Nie mają nade mną władzy.

Tak właśnie sądzi większość królowych, dopóki nie opadnie ostrze topora.

Na kolację mieli żylastą i ledwie jadalną sarninę upieczoną nad ogniem. Ta sarna musiała być bardzo stara. Po drodze przez Reddick Kelsea widziała zaledwie kilka ptaków i wiewiórek, choć roślinność była bujna. Nie mogło brakować tu wody. Kelsea chciała spytać mężczyzn o ten brak zwierzyny, bała się jednak, że uznają to za narzekanie na posiłek. Przeżuwała więc w milczeniu twarde mięso i z całych sił starała się nie gapić na otaczających ją wojowników z bronią u pasów. Mężczyźni nie rozmawiali, Kelsea zaś nie mogła pozbyć się wrażenia, że ta cisza spowodowana była jej obecnością, że to przez nią powstrzymują się od zwyczajnych rozmów.

Po kolacji przypomniała sobie o prezencie od Carlin. Wzięła jedną z kilku palących się wokół ogniska latarni i wyjęła z przytroczonych do siodła sakw torbę z niezbędnymi na noc rzeczami. Dwóch strażników - Lazarus i wysoki, barczysty mężczyzna, któremu przyglądała się po drodze - odeszło od ognia i niemal bezszelestnie poszło za nią ku prowizorycznej zagrodzie dla koni. Po latach samotności Kelsea zdała sobie sprawę, że prawdopodobnie już nigdy nie będzie sama. Ta myśl powinna być pocieszająca, zamiast tego jednak dziewczyna poczuła chłodne ukłucie w żołądku. Przypomniała sobie, jak miała siedem lat i Barty przygotowywał się do wyjazdu do wsi, by pohandlować mięsem i futrami. Wybierał w taką podróż co trzy lub cztery miesiące, ale tym razem Kelsea chciała jechać z nim. Pragnęła tego tak bardzo, iż była szczerze przekonana, że umrze, jeśli nie pojedzie. Urządziła kompletną histerię na dywanie, z potokiem łez i wrzaskami, a w napadzie złości zaczęła nawet wierzgać nogami.

Carlin nie miała cierpliwości do takich występów - próbowała przemówić Kelsea do rozsądku tylko przez kilka minut, po czym zniknęła w bibliotece. To Barty otarł dziewczynie twarz i trzymał ją na kolanach, dopóki się nie wypłakała.

„Jesteś cenną osobą, Kel”, powiedział. „Jesteś cenna jak skóry czy złoto. I gdyby ktoś się dowiedział, że tu z nami mieszkasz, próbowalby cię porwać. A przecież tego nie chcemy, prawda?”

„Ale skoro nikt nie wie, że tu jestem, to znaczy, że jestem całkiem sama”, ze szlochem odparła Kelsea. Była o tym świecie przekonana: żyje w ukryciu, więc jest sama.

Barty pokręcił głową z uśmiechem.

„To prawda, Kel, nikt nie wie, że tu jesteś. Ale cały świat wie, kim jesteś. Pomyśl o tym przez chwilę. Jak możesz być sama, skoro ludzie na całym świecie myślą o tobie każdego dnia?”

Nawet w wieku siedmiu lat Kelsea wiedziała, że Barty odpowiedział jej bardzo pokrętnie. Wystarczyło na osuszenie łez i ukojenie gniewu, ale w ciągu kolejnych tygodni niejednokrotnie rozmyślała nad jego odpowiedzią, szukając haczyka, który na pewno się w niej krył. Dopiero jakiś rok później, gdy czytała jedną z książek Carlin, znalazła słowo, którego przez cały czas szukała: nie „samotna”, lecz „anonimowa”. Przez wszystkie te lata była anonimowa i długo sądziła, że Carlin, a może nawet Barty ukrywali ją z okrucieństwa. Ale teraz, gdy tuż za plecami miała dwóch roslých mężczyzn, zastanawiała się, czy jej anonimowość nie była darem. Jeśli tak, był to dar, który już przepadł.

Mężczyźni mieli spać przy ognisku, ale dla Kelsea ustawili namiot mniej więcej dwadzieścia stóp dalej, na skraju polany. Gdy weszła do środka i zawiązała poły, usłyszała, jak dwaj strażnicy stają po obu stronach wejścia, a potem zapadła cisza.

Rzuciła torbę na ziemię, po czym przekopała ubrania i znalazła kopertę z białego papieru welinowego – to jeden z niewielu luksusów, na które pozwalała sobie Carlin. W środku lekko przesunął się jakiś przedmiot. Kelsea usiadła na posłaniu i wpatrzyła się w list, licząc na to, że znajdzie w nim odpowiedzi. Zabrano ją z twierdzy, kiedy miała zaledwie rok, i nie pamiętała swojej matki. Z biegiem lat udało jej się poznać kilka faktów na temat królowej Elyssy: była piękna, nie lubiła czytać, zmarła w wieku dwudziestu ośmiu lat. Kelsea nie miała pojęcia, jak zmarła jej matka – to był temat zakazany. Za każdym razem gdy próbowała wypytywać o matkę, rozmowa kończyła się tak samo: Carlin kręciła głową i mamrotała pod nosem: „Obiecałam”. Może dziś wreszcie Kelsea dowie się, co obiecała Carlin. Wpatrywała się w kopertę przez długą chwilę, potem podniosła ją i złamała pieczęć Carlin.

Na zewnątrz wyslizgnął się niebieski klejnot na pięknym srebrnym łańcuszku.

Kelsea ujęła łańcuszek w palce i zakołysała kamieniem, wpatrując się w niego w świetle lampy. Był to bliźniaczy naszyjnik tego, który całe życie nosiła na szyi: szafir o szmaragdowym cięciu na cienkim, wręcz filigranowym srebrnym łańcuszku. Kamień wesoło połyskiwał w świetle lampy, rzucając niebieskie refleksy na ściany namiotu.

Kelsea ponownie zajrzała do koperty w poszukiwaniu listu. Nic. Sprawdziła oba rogi. Przechyliła kopertę pod światło i dostrzegła pojedyncze słowo napisane pod pieczęcią pismem Carlin.

Ostrożnie.

Nagły wybuch śmiechu od strony ogniska sprawił, że Kelsea aż podskoczyła. Z bijącym szybko sercem nasłuchiwała głosów strażników sprzed namiotu, ale niczego nie usłyszała.

Zdjęła swój naszyjnik i uniosła jeden obok drugiego. Rzeczywiście były identyczne – idealnie takie same, nawet biorąc pod uwagę najdrobniejsze szczegóły łańcuszków. Bardzo łatwo byłoby je pomylić. Kelsea szybko założyła swój z powrotem na szyję.

Po raz kolejny uniosła ten nowy i zaintrygowana obserwowała, jak klejnot huśta się na boki. Carlin powiedziała jej, że każdy następca tronu Tearlingu nosił szafir na szyi od narodzin. Znana legenda głosiła, że kamień w jakiś sposób chroni przed śmiercią. Gdy Kelsea była młodsza, często zastanawiała się nad zdjęciem naszyjnika, lecz przesady okazały się silniejsze. A co jeśli od razu raziłby ją piorun? Dlatego nigdy nie odważyła się zdjąć szafiru. Carlin nie wspominała o drugim klejnocie, a przecież musiała go mieć przez cały ten czas. Tajemnice... wszystko, co związane z Carlin, było tajemnicą. Kelsea nie wiedziała, dlaczego została powierzona jej opiece ani nawet kim Carlin była wcześniej. Dziewczyna zakładała, że kimś ważnym; zachowywała się zbyt majestatycznie jak na osobę mieszkającą w chacie. Gdy wchodziła do izby, przyćmiewała nawet Barty'ego.

Kelsea wpatrywała się w słowo wewnątrz koperty: Ostrożnie. Czy to kolejne przypomnienie, by zachowała ostrożność w nowym życiu? Kelsea miała wrażenie, że nie – w ostatnich kilku tygodniach na ten temat usłyszała już chyba wszystko. Bardziej prawdopodobne było to, że nowy naszyjnik czymś się różnił, a może nawet był niebezpieczny. Ale pod jakim względem? Ten Kelsea na pewno nie był groźny – Barty i Carlin nie pozwoliliby jej go nosić na co dzień, gdyby było inaczej.

Utkwiła wzrok w drugim kamieniu, ale on tylko wisiał dostojnie, a przyćmione światło odbijało się od jego licznych faset. Zrobiło jej się głupio i schowała naszyjnik głęboko do kieszonki płaszcza na piersi. Może w świetle dnia łatwiej będzie dostrzec różnicę pomiędzy wisiorami. Włożyła kopertę do latarni i patrzyła, jak płomienie pochłaniają papier, a w jej głowie lekko pulsowała złość. Po Carlin jak zwykle można się było spodziewać więcej pytań niż odpowiedzi.

Przeciągnęła się, spoglądając na dach namiotu. Mimo obecności mężczyzn na zewnątrz, czuła się zupełnie osamotniona. Każdej wcześniejszej nocy wiedziała, że Barty i Carlin są na dole i nie śpią: Carlin siedzi z książką w dłoni, a Barty struga coś lub zajmuje się jakąś znalezioną rośliną, z której przygotowuje środek znieczulający lub antybiotyk. A teraz Barty i Carlin byli daleko i udawali się na południe.

Jestem tylko ja.

Od strony ogniska jej uszu dobiegła kolejna salwa śmiechu. Kelsea przez chwilę zastanawiała się, czy nie wyjść i przynajmniej nie spróbować porozmawiać ze strażnikami, porzuciła jednak ten pomysł. Rozmawiali o kobietach albo bitwach, a może o starych kompanach... Jej obecność nie byłaby mile widziana. Poza tym była wyczerpana po podróży i zmarznięta, a mięśnie ud potwornie ją bolały. Zdmuchnęła płomień lampy i obróciła się na bok w oczekiwaniu na niespokojny sen.

Następnego dnia jechali wolniej, bo zrobiło się pochmurno. Powietrze nie było tak mroźne, ale wszędzie unosiła się rzadka, słaba mgiełka spowijająca pnie drzew i falami przemieszczająca się nad ziemią. Okolice stawała się coraz bardziej płaska, las z każdą godziną się przerzedzał, a drzewa ustępowały miejsca gęstym krzewom. Częściej widać było zwierzęta, choć większość wyglądała dla Kelsea nieznajomo: mniejsze wiewiórki i śliniące się, podobne do psów stworzenia, które przypominały wilki, ale były płochliwe i uciekały na widok oddziału. Nie zauważyli jednak ani jednej sarny, a gdy minął poranek, Kelsea dostrzegła kolejny powód do niepokoju: ani śladu śpiewu ptaków.

Strażnicy także sprawiali wrażenie wyciszonych. W nocy dziewczynę kilkakrotnie budziły dobiegające od ogniska śmiechy i zastanawiała się, czy żołnierze w końcu się zamkną i pójdą spać. Teraz cała wesołość opuściła ich wraz z lepszą pogodą. Kelsea zauważyła, że z biegiem dnia żołnierze coraz częściej spoglądają na siebie niespokojnie, choć sama nie widziała nic prócz drzew.

Około południa zatrzymali się, by napoić konie w małym strumyku przecinającym las. Carroll wyjął mapę, wokół której stłoczyło się kilku strażników. Ze strzępów podsłuchanej rozmowy Kelsea wywnioskowała, że mgła stanowi problem, bo trudno przez nią zauważyć punkty orientacyjne.

Dokuśtykała do dużej, płaskiej skały przy strumieniu. Siadanie było udręką. Kiedy zgięła kolana, miała wrażenie, że mięśnie jej ud oddzielają się od kości. Po chwili manewrowania zdołała usiąść ze skrzyżowanymi nogami i okazało się, że pośladki także ją bolą po tylu godzinach jazdy konnej.

Elston, masywny, barczysty strażnik, który przez większą część drogi jechał obok Kelsea, poszedł za nią i zatrzymał się około pięciu stóp od niej. Kiedy podniosła wzrok, uśmiechnął się nieprzyjemnie, ukazując rząd połamanych zębów. Starła się go zignorować, wyciągnęła jedną nogę i sięgnęła do stopy. Miała wrażenie, że mięśnie jej ud rozrywają się na strzępy.

- Boli? - zapytał Elston. Zęby sprawiały mu problemy przy mówieniu. Kelsea musiała chwilę pomyśleć, o co mu chodziło.

- Wcale.

- Niech to, ledwo się ruszasz. - Zachichotał, po czym dodał: - Pani.

Kelsea złapała się za palce u stóp. Mięśnie krzyczały, jakby były odzierane ze skóry i pękały, krwawiąc do wewnątrz. Przytrzymała palce przez kilka sekund i puściła. Gdy po raz kolejny spojrzała w górę, na twarzy strażnika nadal widniał szczerbaty uśmiech. Nic już nie powiedział, tylko stał tak, dopóki nie trzeba było znowu wsiadać na konie.

Przed zachodem słońca rozbili obóz. Kelsea zdążyła zaledwie zeskoczyć na ziemię, a zabrano jej wodze z ręki - odwróciła się i zobaczyła, że Buława odprowadza klacz. Już otwierała usta, żeby zaprotestować, ale po namyśle odwróciła się do pozostałych członków straży, którzy także zajęli się już swoimi sprawami. Zauważyła, że najmłodszy z żołnierzy wyjmując z sakw przy siodłach części jej namiotu.

- Ja to zrobię! - zawołała i przeszła przez polanę, wyciągając dłoń, by podał jej jakieś narzędzie albo broń, nieważne co. Nigdy nie czuła się bardziej bezużyteczna.

Strażnik podał jej płaski młotek i oznajmił:

- Do rozstawienia namiotu potrzeba dwóch osób, Wasza Wysokość. Mogę ci pomóc?

- Oczywiście - odparła zadowolona Kelsea.

Gdy jedna osoba wszystko przytrzymywała, a druga mocowała, okazało się, że rozstawienie namiotu nie jest trudne. Krzątając się z młotkiem, Kelsea rozmawiała ze strażnikiem. Miał na imię Pen i był całkiem młody - wyglądał na nie więcej niż trzydzieści lat, a jego twarz nie była poznaczona takimi zmarszczkami ani nie były wyryte na niej takie trudy jak u pozostałych strażników. Był przystojny, miał ciemne włosy i przyjazną, dobroduszną twarz. W zasadzie wszyscy strażnicy jej matki byli przystojni, nawet ci po czterdziestce, nawet Elston (pod warunkiem że nie otwierał ust). Ale chyba matka nie dobierała strażników wyłącznie po wyglądzie?

Z Penem dobrze się rozmawiało. Gdy spytała go o wiek, powiedział, że cztery dni temu obchodził trzydzieste urodziny.

- Jesteś za młody jak na strażnika mojej matki.

- To prawda, pani. Nigdy nie poznałem twojej matki.

- To dlaczego zabrali cię na tę misję?

Pen wzruszył ramionami i w ramach wyjaśnienia wskazał swój miecz.

- Od jak dawna jesteś strażnikiem?
- Buława znalazł mnie, gdy miałem czternaście lat, pani. Od tamtej pory cały czas się szkolę.
- Bez władcy? Strzeżliście mojego wuja?
- Nie, pani. - Przez oblicze Pena przebiegł cień zniesmaczenia tak przelotny, że Kelsea zastanawiała się, czy sobie tego nie wyobraziła. - Regent ma własną straż.
- Rozumiem. - Kelsea dokończyła wbijanie palika w ziemię, po czym wstała i przeciągnęła się z grymasem, czując, jak strzela jej w plecach.
- Odpowiada ci tempo, Wasza Wysokość? Domyślałam się, że odbyłaś kilka długich podróży na koniu.
- Tempo jest w porządku. Zapewne takie, jak trzeba.
- To prawda, pani. - Pen zniżył głos, rozglądając się wkoło. - Jesteśmy śledzeni.
- Skąd wiesz?
- Poznaję po jastrzębiach. - Wskazał palcem w niebo. - Lecą za nami, od kiedy opuściliśmy twierdzę. Wczoraj przyjechaliśmy tak późno, bo kilka razy musieliśmy zboczyć z drogi, żeby zgubić pościg. Ale jastrzębi nie da się oszukać. Ci, którzy je kontrolują, są tuż za nami...

Pen zamilkł. Kelsea sięgnęła po kolejny palik i rzuciła od niechcenia:

- Nie słyszałam dzisiaj żadnych jastrzębi.
- Jastrzębie z Mort nie wydają żadnych dźwięków, pani. Tak są szkolone. Co jakiś czas można je jednak dostrzec na niebie, jeżeli się ich wypatruje. Są diabelnie szybkie.
- Dlaczego nie atakują?
- Ze względu na naszą liczebność. - Pen pociągnął za ostatni róg namiotu, żeby Kelsea mogła wbić palik. - Mieszkańcy Mort szkolą jastrzębie jak żołnierzy, żeby nie traciły sił na atakowanie silniejszego. Gdyby mogły, eliminowałyby nas po kolei.

Pen znowu zamilkł, Kelsea zaś machnęła do niego młotkiem.

- Nie musisz się przejmować, że mnie wystraszysz. Muszę bać się śmierci, bez względu na to, jakie historie postanowisz mi opowiedzieć.
- Być może, pani, ale strach potrafi paraliżować.
- A czy ten pościg wysłał mój wuj?
- Prawdopodobnie tak, pani, ale sądząc po jastrzębiach, twój wuj ma pomocników.
- To znaczy?

Pen obejrzał się przez ramię i odezwał półgłosem:

- Wydałaś mi bezpośrednie polecenia. Tak powiem Carrollowi, jeżeli zapyta. Twój wuj od lat pakuje

ze Szkarłatną Królową. Niektórzy mówią, że zawarli tajny sojusz.

Królowa Mortmesne. Nikt nie wiedział, kim była ani skąd przyszła, stała się jednak potężną monarchinią sprawującą krwawe rządy już od ponad stulecia. Carlin twierdziła, że Mortmesne stanowi zagrożenie – sojusz z sąsiednim królestwem mógłby okazać się korzystny. Nim Kelsea zdążyła zadać kolejne pytanie, Pen zaczął mówić dalej.

- Mieszkańcy Mort nie mogą sprzedawać broni Tearlińczykom, ale każdy, kto ma pieniądze, może zdobyć ich jastrzębie na czarnym rynku. Wydaje mi się, że tropią nas ludzie z Caden.

- Z tej gildii skrytobójców?

Pen prychnął.

- Gildia. Przeceniasz poziom ich zorganizowania, pani. Ale tak, to skrytobójcy, w dodatku bardzo sprawni. Plotka głosi, że twój wuj wyznaczył wysoką nagrodę za znalezienie ciebie. Członkowie Caden żyją dla takich wyzwań.

- Nasza liczebność ich nie powstrzyma?

- Nie.

Kelsea przeanalizowała tę informację, rozglądając się wokoło. Pośrodku obozowiska trzech strażników siedziało w kucki wokół sterty zebranego drewna i przeklinało nieprzerwanie, bo drewno nie chciało się zająć. Pozostali przeciągali powalone drzewa, żeby stworzyć prowizoryczne ogrodzenie wokół obozu. Teraz już rozumiała, po co te wszystkie obwarowania, i z bezsilności zaczęła nieco się obawiać i czuć winna. Dziewięciu mężczyzn i wszyscy byli teraz z jej powodu narażeni na niebezpieczeństwo.

- Panie kapitanie!

Carroll ciężkim krokiem wyszedł spośród drzew.

- Co się dzieje?

- Jastrząb! Z północnego zachodu.

- Dobry masz wzrok, Kibb. - Carroll potarł czoło i po chwili namysłu podszedł do namiotu. - Pen, pomóż im z kolacją.

Strażnik obdarzył Kelsea przelotnym, łobuzerskim uśmiechem, mającym chyba świadczyć o dobrej woli, i zniknął w mroku.

Carroll miał podkrążone oczy.

- Idą po nas, pani. Jesteśmy śledzeni.

Kelsea kiwnęła głową.

- Potrafisz walczyć? - zapytał.

- Umiem obronić się nożem przed pojedynczym napastnikiem. Ale niezbyt znam się na mieczach. - Poza tym Kelsea nagle zdała sobie sprawę, że w samoobronie szkolił ją Barty, a nie miał już na pewno takiego refleksu jak za młodu. - Nie jestem wojowniczką.

Carroll przechylił głowę, a w jego ciemnych oczach błysnęła isierka rozbawienia.

- Tego nie wiem, pani. Obserwowałem cię podczas podróży. Dobrze ukrywasz dolegliwości. Znaleźliśmy się w sytuacji... - Carroll rozejrzał się dookoła i kontynuował ściszym głosem: - Znaleźliśmy się w sytuacji, w której być może będę musiał rozdzielić ludzi, żeby uniknąć pościgu. Jeżeli do tego dojdzie, wybór ochrony dla ciebie będzie w dużej mierze zależny od twoich umiejętności.

- Cóż, szybko czytam i umiem zrobić gulasz.

Carroll kiwnął głową z aprobatą.

- Podchodzisz do tego z humorem, pani. Będzie ci potrzebny. Wkraczasz w życie pełne niebezpieczeństw.

- Wszyscy naraziliście się na wielkie niebezpieczeństwo, żeby doprowadzić mnie do twierdzy, prawda?

- Twoja matka powierzyła nam to zadanie, pani - oschle odparł Carroll. - Honor nie pozwoliłby nam go nie wykonać.

- Byłeś człowiekiem mojej matki, prawda?

- Tak.

- Kiedy dotrę do twierdzy, zostaniesz człowiekiem regenta?

- Jeszcze nie postanowiłem, pani.

- Czy mogę mieć jakiś wpływ na tę decyzję?

Odwrócił wzrok, wyraźnie zmieszany.

- Pani...

- Nie krępuj się.

Carroll bezradnie machnął ręką.

- Pani, sądzę, że jesteś ulepiona z wytrzymalszej gliny, niż mogłoby się wydawać. Wyglądasz na osobę, która pewnego dnia może zostać prawdziwą królową, ale ciąży na tobie piętno śmierci, podobnie jak na tych, którzy ci towarzyszą. Mam rodzinę, pani. Dzieci. Nie postawiłbym dzieci w grze w karty. Nie mogę narażać ich życia i pójść za tobą. Nie przy takim układzie szans.

Kelsea pokiwała głową, starając się ukryć rozczarowanie.

- Rozumiem.

Carroll wyglądał, jakby mu ulżyło. Może sądził, że Kelsea zacznie szlochać.

- Ze względu na swoją pozycję nic nie wiem o żadnym spisku przeciwko tobie. Może z Lazarusem, naszym Buławą, będziesz mieć więcej szczęścia. Zawsze potrafił odkryć to, czego inni nie byli w stanie.

- Już się poznaliśmy.

- Uważaj na Kościół Boży. Wątpię, by Ojciec Najświętszy pałał wielką miłością do regenta, ale musi kochać tego, kto zasiada na tronie i ma klucze do skarbcza. Rozważ swoje szanse tak jak my.

Kelsea jeszcze raz kiwnęła głową. Carlin powiedziała coś bardzo podobnego zaledwie kilka dni temu.

- W swoim oddziale mam samych dobrych ludzi. Ręczę za nich głową. Kiedy pojawi się twój oprawca, na pewno nie będzie to jeden z nas.

- Dziękuję, kapitanie. - Kelsea obserwowała, jak strażnicy w końcu rozpalają ogień i zaczynają rozdmuchiwać niewielki płomień. - Domyślam się, że od tej pory droga będzie trudna.

- To samo powiedziała twoja matka osiemnaście lat temu, kiedy rozkazała mi sprowadzić cię z powrotem.

Kelsea zamrugnęła.

- A to nie tobie kazała mnie wywieźć?

- Nie. To Lazarus po kryjomu wywiózł cię z zamku, kiedy byłaś malutka. Pod tym względem jest nieoceniony.

Carroll uśmiechnął się, przypominawszy sobie o czymś, o czym Kelsea nie mogła wiedzieć. Miał miły uśmiech, lecz Kelsea znów zauważyła ponury wyraz jego twarzy i zastanawiała się, czy strażnik nie jest chory. Wodził wzrokiem za szafirem, który znowu wysunął się spod koszuli Kelsea. Nagle się odwrócił, zostawiając ją z gmatwaniną informacji, które musiała przyswoić. Sięgnęła głęboko do kieszeni płaszcza i wyczuła tam drugi klejnot.

- Wasza Wysokość! - zawołał Pen od strony ogniska, które już jasno płonęło. - Jeżeli chciałabyś się umyć, to na wschód stąd jest niewielki strumyk.

Kelsea skinęła głową, wciąż rozmyślając nad radą Carrolla i starając się przeanalizować ją z praktycznego punktu widzenia. Będzie potrzebowała własnych ludzi i kogoś do ochrony. Gdzie miałyby znaleźć osoby na tyle lojalne, żeby oparły się groźbom i łapówkom regenta? Lojalności nie da się zbudować z niczego, a już na pewno nie da się kupić, tymczasem jednak musiała coś zjeść.

Żałowała, że nie wpadła na to, żeby spytać Carrolla o swoją matkę. Przez wiele lat strzegł królowej Elyssy, musiał wiedzieć o niej wszystko. Niestety każdy strażnik królowej składał przysięgę dochowania tajemnicy. Nie wolno mu było niczego wyjawiać nawet Kelsea. Zazgrzytała zębami. Odruchowo założyła, że nowe życie położy kres wszystkim tajemnicom. Była przecież królową. Ale ci ludzie byliby tak samo niechętni do odpowiadania na jej pytania jak Carlin.

Zamierzała wykąpać się wieczorem po podróży. Miała już brudne włosy i przy każdym ruchu czuła zapach swojego potu. Pobliski strumyk nadałby się do tego w sam raz, ale kąpiel pod okiem Pena czy Elstona albo, co gorsza, Lazara była nie do pomyślenia. Będzie jakoś musiała znieść ten brud i pocieszać się, że strażnicy zapewne nie pachnieli lepiej. Zebrała przetłuszczone włosy i związała je w kok, a potem zeskoczyła ze skały, żeby poszukać strumienia.

Tej nocy żołnierze znowu hałasowali przy ognisku. Kelsea leżała w namiocie i najpierw starała się zasnąć, a potem się rozżościła. Dostatecznie trudno było przysnąć, gdy w głowie kotłowało się tyle pytań, a nieustanne wybuchy śmiechu podpitych mężczyzn już całkowicie to uniemożliwiały. Owinęła głowę płaszczem, usiłując ich ignorować. Kiedy jednak zaczęli śpiewać sprośną piosenkę o kobiecie z

wytatuowaną różą, Kelsea w końcu zdarła płaszcz z głowy, założyła go na siebie i wyszła z namiotu.

Strażnicy rozłożyli posłania wokół ognia, ale żaden chyba z nich jeszcze nie skorzystał. W powietrzu unosił się nieprzyjemny, drożdżowy zapach. Kelsea domyśliła się, że to piwo, choć w jej chacie nigdy nie było alkoholu. Carlin by się na to nie zgodziła.

Tylko Carroll i Buława wstali, gdy podeszła. Wyglądali na trzeźwych, pozostali zaś patrzyli na nią, nie mrugnawszy okiem. Zauważyła, że Elston zasnął z głową na grubym dębowym pniu.

- Potrzeba ci czegoś, pani? - spytał Carroll.

Kelsea miała ochotę na nich nawrzeszczyć, żeby wynagrodzić sobie dwie godziny nieudanych prób zaśnięcia. Potem jednak rozejrzała się wokoło, patrząc na ich poczerwieniałe twarze, i rozmyśliła się. Carlin mówiła, że łatwiej przetłumaczyć coś maluchowi niż pijanemu. Poza tym pijani bohaterowie książek często dzielili się sekretami. Może Kelsea dałaby radę skłonić ich do rozmowy.

Podciągnęła płaszcz pod siebie i usiadła pomiędzy Elstonem a Penem.

- Chcę wiedzieć, co się stanie, gdy dotrzemy do Nowego Londynu.

Pen popatrzył na nią zaczerwienionymi oczami.

- Co się stanie?

- Czy mój wuj będzie próbował mnie zabić, kiedy dojedziemy do twierdzy?

Wszyscy utkwili w niej na chwilę wzrok, aż w końcu odezwał się Buława:

- Prawdopodobnie tak.

- Twój wuj nie potrafiłby nikogo zabić - mruknął Coryn. - Bardziej martwiłbym się o Caden.

- Nie wiemy, czy to oni nas śledzą - zauważył rudobrody mężczyzna.

- Nie wiemy niczego - oświadczył Carroll głosem nieznoszącym sprzeciwu i zwrócił się do Kelsea. - Pani, czy nie mogłabyś nam po prostu zaufać, że cię ochronimy?

- Twoja matka zawsze nam ufała - dodał rudobrody.

Kelsea zmrużyła oczy.

- Jak się nazywasz?

- Dyer, pani.

- Cóż, Dyerze, nie masz do czynienia z moją matką. Tylko ze mną.

Dyer zamrugał w przyćmionym świetle jak sowa. Po chwili burknął:

- Nie chciałem cię urazić, pani.

Skinęła głową i zwróciła się z powrotem do Carrolla.

- Pytałam, co się stanie, kiedy tam dotrzemy.

- Wątpię, żebyśmy rzeczywiście musieli wdzierać się do twierdzy, pani. Wprowadzimy cię tam w świetle dnia. W ten weekend miasto będzie zatłoczone, a regent nie jest na tyle odważny, żeby zabić cię na oczach całego świata. Ale bez wątpienia przyjdą po ciebie do twierdzy.

- Kto przyjdzie?

Tym razem odezwał się Buława.

- Nie tylko twój wuj pragnie twojej śmierci, pani. Szkarłatna Królowa oddałaby wszystko, żeby regent utrzymał się na tronie.

- Zamek w twierdzy nie jest bezpiecznym miejscem?

- Nie ma tam żadnego zamku. Twierdza jest ogromna, ale to jednolita budowla. Twój zamek.

Kelsea zarumieniła się.

- Nie wiedziałam. Nikt nie opowiadał mi o twierdzy.

- To o czym, do diabła, uczyłaś się przez te wszystkie lata? - spytał Dyer.

Carroll zachichotał.

- Znasz Barty'ego. Był świetnym medykiem, ale w rozmowie nigdy nie wdawał się w szczegóły. Chyba że opowiadał o swoich cennych roślinach.

Kelsea nie chciała słuchać o ich doświadczeniach z Bartyem. Wtrąciła się, nim Dyer zdołał odpowiedzieć, i spytała:

- Co z tym pościgiem?

Carroll wzruszył ramionami.

- Pewnie to Caden z niewielkim wsparciem z Mort. Jastrzębie, które zauważyliśmy, mogły być zwykłymi jastrzębiami, chociaż nie wydaje mi się. Twój wuj nie odrzuciłby pomocy z Mort.

- Oczywiście, że nie - niewyraźnie powiedział Elston, siadając przy swoim pniu i ocierając ślinę z kącika ust. - Aż dziwne, że regent nie wykorzystuje swoich kobiet jako tarcz.

- Myślałam, że w Tearlingu panuje bieda - wtrąciła Kelsea. - Co mój wuj miałby dać za taki sojusz? Drewno?

Strażnicy spojrzeli po sobie, Kelsea zaś miała wrażenie, że sprzysięgli się przeciwko niej w milczeniu z taką łatwością, z jaką przed chwilą przychodziła im rozmowa.

- Pani - przepraszającym tonem odezwał się Carroll - wielu z nas spędziło życie, chroniąc twoją matkę. Nie przestaliśmy tego robić tylko dlatego, że zmarła.

- Nigdy nie byłem członkiem straży królowej Elyssy - wypalił Pen. - Czy nie mógłbym...

- Pen, jesteś strażnikiem królowej.

Pen zamilkł.

Kelsea rozejrzała się po kręgu mężczyzn.

- Czy wszyscy wiecie, kto jest moim ojcem?

Utkwili w niej wzrok w wyrazie niemego buntu. Kelsea poczuła, jak zaczyna wzbierać w niej gniew, i w starym odruchu przygryzła wnętrze prawego policzka. Carlin nieraz przestrzegała ją, że władca nie może pozwalać sobie na popędliwość, dlatego Kelsea nauczyła się kontrolować emocje w jej obecności, a Carlin się na to nabierała. Ale Barty się zorientował. To on zaproponował Kelsea, żeby coś przygryzała. Ból niwelował złość, przynajmniej chwilowo. Kierował ją w inną stronę. Ale frustracja nie mijała. Poczuła się jak na lekcji u Carlin. Ci wszyscy ludzie tyle wiedzieli, a niczego nie chcieli jej wyjawić.

- Co w takim razie możecie mi powiedzieć o Szkarłatnej Królowej?

- To wiedźma - beznamietnie oznajmił przystojny blondyn. Kelsea po raz pierwszy usłyszała jego głos. Ogień oświecał jego twarz, symetryczną niczym spod dłuta rzeźbiarza. Oczy miał barwy czystego, chłodnego błękitu. Czy matka naprawdę wybrała ich po wyglądzie? Kelsea odegnęła tę myśl. W jej wyobraźni obraz matki był bardzo wyraźny. Powstał w jej głowie, gdy była jeszcze malutka, a potem tknęła go i upiększała z każdym rokiem pobytu w więzieniu, którym stała się jej chata. Matka była piękną, uprzejmą kobietą, ciepłą i przystępną, w przeciwieństwie do chłodnej i niedostępnej Carlin. Matka nigdy nie odmawiała. Matka pewnego dnia miała po nią przyjść i zabrać z chaty daleko od nieustannej, codziennej nauki, ćwiczeń i przygotowań do wielkiego wybawienia. Po prostu trwało to trochę dłużej, niż się spodziewała.

Gdy Kelsea miała siedem lat, Carlin pewnego dnia posadziła ją w bibliotece i powiedziała, że matka od dawna nie żyje. W ten sposób położyła kres jej marzeniom o ucieczce, ale to wcale nie powstrzymało Kelsea od nowych, bardziej wyszukanych fantazji: królowa Elyssa była wspaniałą władczynią, kochaną przez swój lud, bohaterką, która dbała o to, by biedni zostali nakarmieni, a chorzy wyleczeni. Królowa Elyssa zasiadała na tronie i wymierzała sprawiedliwość w imieniu tych, którzy sami nie potrafili dochodzić swoich praw. Kiedy umarła, jej ciało uroczystie przeprowadzono ulicami miasta, lud zaś płakał, a batalion tearlińskiej armii oddawał honory, trzaskając mieczami. Kelsea pielęgnowała i doskonaliła tę wizję, aż potrafiła przywołać ją w każdej chwili. Zagłuszała swój strach przed byciem królową poprzez wyobrażanie sobie, że kiedy wróci do miasta, by w wieku dziewiętnastu lat zasiąść na tronie, na nią także będzie czekała parada i Kelsea wjedzie do twierdzy witana okrzykami i szlochem, łaskawie machając po drodze do ludzi.

Teraz, patrząc na mężczyzn zebranych wokół ogniska, poczuła się odrobinę nieswojo. Cóż tak naprawdę wiedziała o swojej królowej matce? Cóż mogła wiedzieć, skoro Carlin nigdy nie chciała niczego jej opowiedzieć.

- Przestań, Mhurn - Dyer zwrócił się do blondyna, kręcąc głową. - Nikt nie udowodnił, że Szkarłatna Królowa jest czarownicą.

Mhurn obrzucił go piorunującym spojrzeniem.

- Jest czarownicą. Nieważne, czy ma jakieś moce, czy nie. Każdy, kto przeżył najazd Mort, wie, że ona jest czarownicą.

- A jak wyglądał ten najazd? - z zainteresowaniem spytała Kelsea. Carlin nigdy nie opowiadała jej ze szczegółami ani o najeździe, ani o jego przyczynach. Dwadzieścia lat temu mieszkańcy Mort wkroczyli do Tearlingu, przedarli się przez kraj i dotarli pod mury twierdzy. A potem... nic. Najazd dobiegł końca. Cokolwiek się wtedy stało, Carlin pomijała te fakty na każdej lekcji historii.

Mhurn zignorował Carrolla, który zaczął spoglądać na niego wilkiem, i mówił dalej:

- Pani, mam przyjaciela, który walczył w bitwie nad Crithe. Szkarłatna Królowa wysłała do Tearlingu trzy legiony armii Mort i dała im wolną rękę w drodze do Nowego Londynu. Nad Crithe doszło do absolutnej rzezi. Wieśniacy z Tearlingu uzbrojeni w drewniane pałki walczyli z żołnierzami z Mort dzierżącymi żelazo i stal, a kiedy mężczyźni wybito, każdą kobietę pomiędzy piątym a osiemdziesiątym rokiem życia...

- Mhurn - burknął Carroll. - Pamiętaj, z kim rozmawiasz.

Niespodziewanie odezwał się Elston.

- Obserwuję ją cały dzień. Uwierz mi, to twarda sztuka.

Kelsea prawie się uśmiechnęła, ale ten impuls szybko minął, gdy Mhurn zaczął mówić dalej, wpatrując się w ogień jak zahipnotyzowany.

- Mój przyjaciel uciekł ze wsi, gdy nadchodziła armia Mort. Próbował przekroczyć Crithe i udać się do wsi na północy, ale był za wolny i, na swoje nieszczęście, miał młodą, śliczną żonę. Umarła na jego oczach, kiedy był w niej jeszcze dziesiąty z kolei żołnierz z Mort.

- Chryste, Mhurn! - Dyer wstał i chwiejnym krokiem poszedł na skraj polany.

- Dokąd idziesz?! - zawołał Carroll.

- A jak myślisz? Muszę się odlać.

Kelsea podejrzewała, że Mhurn opowiedział o tym tylko po to, żeby ją zszokować, zachowała więc kamienną twarz. Ale gdy tylko odwrócili od niej uwagę, z trudem przełknęła ślinę, czując w gardle cierpki posmak. Opowieść Mhurna była czymś zupełnie innym niż czytanie w książce o niczym nieograniczonych działaniach wojennych.

Mhurn rozejrzał się wokoło, zadziornie pochylając głowę z blond czupryną.

- Ktoś jeszcze uważa, że nowa królowa nie powinna o tym wiedzieć?

- Wybrałeś po prostu nieodpowiedni moment, ośle - łagodnie odparł Carroll. - Kiedy zasiądziesz na tronie, będzie miała mnóstwo czasu na twoje opowieści.

- Jeżeli w ogóle tam dotrze. - Mhurn znalazł swój kubek i upił solidny łyk, głośno przełykając. Oczy miał zaczerwienione i wyglądał na tak zmęczonego, że Kelsea zastanawiała się, czy nie powinien przestać pić, nie wiedziała jednak, jak mu to zasugerować. - Gwałt i morderstwo szły z nimi krok w krok przez każdą wieś, pani, przecinając kraj, całą drogę od Argive aż po mury Nowego Londynu. Wyrznęli nawet dzieci. Ducarte, generał z Mort, przeszedł od Równiny Almontu pod mury stolicy ze zwłokami tearlińskiego dziecka przywiązanych do tarczy.

Kelsea chciała spytać, co się stało pod murami Nowego Londynu, bo właśnie tam kończyły się opowieści Carlin. Zgadzała się jednak z Carrollem: Mhurna należało poskromić. Poza tym nie wiedziała, czy byłaby w stanie znieść kolejne opowieści z pierwszej ręki.

- Do czego zmierzasz?

- Do tego, że żołnierze, a w zasadzie większość z nich nie rodzi się ze skłonnościami do takich zachowań. Nie są nawet do nich szkoleni. Istnieją dwa źródła zbrodni wojennych: okoliczności lub

dowództwo. Wówczas to nie okoliczności zaważyły. Armia Mort przeszła przez Tearling jak nóż przez masło. To było dla nich jak wakacje. Do tej brutalnej masakry doszło dlatego, że Szkarłatna Królowa chciała, żeby do niej doszło. Ostatni spis ludności wykazał ponad dwa miliony mieszkańców Tearlingu i mam wrażenie, że oni nie wiedzą, w jakim są niebezpieczeństwie. Sądziłem jednak, pani, że akurat ty powinnaś być tego świadoma.

Kelsea przełknęła ślinę i zapytała:

- Co się stało z twoim przyjacielem?

- Wbili mu nóż w brzuch i zostawili, żeby się wykrwawił, a potem poszli dalej. Kiepsko się spisali i przeżył. Ale armia Mort zabrała ze sobą jego dziesięcioletnią córkę. Nie zobaczył jej już żywej.

Dyer, powłócząc nogami, wyszedł z lasu i ciężko opadł na swoje posłanie. Kelsea wpatrywała się w ogień, wspominając pewien poranek przy biurku w bibliotece. Carlin pokazała jej starą mapę pogranicza Tearlingu i Nowej Europy, na której poszarpana granica biegła wzdłuż wschodniego krańca lasu Reddick i Równiny Almontu. Carlin była pełna podziwu dla Nowej Europy. Nawet w czasach tuż po Przeprawie, ledwo po ustanowieniu granic, gdy południowa część Nowego Świata pozostawała placem boju watażków, Nowa Europa była kwitnącym ośrodkiem demokracji, gdzie udział w wyborach był czymś powszechnym. Ale Szkarłatna Królowa wszystko zmieniła: teraz Nowa Europa nazywała się Mortmesne, a po demokracji nie zostało ani śladu.

„Czego w takim razie chce Szkarłatna Królowa?”, Kelsea spytała kiedyś Carlin. Nie interesowały ją mapy i chciała jakoś skrócić lekcję.

„Tego, czego chce każdy zdobywca: wszystkiego - a tym pragnieniom nie ma końca”.

Ton Carlin upewnił Kelsea w jednym: nieustraszona Carlin bała się Szkarłatnej Królowej. Strażnicy królowej także powinni być nieustraszeni, Kelsea rozejrzała się jednak wokoło i w ich oczach dostrzegła coś innego. Usiłowała przyjąć bardziej beztroski ton.

- Cóż, w takim razie lepiej, żebym nie pozwoliła Szkarłatnej Królowej na kolejny najazd.

Dyer prychnął.

- Nie będziesz mogła zrobić zupełnie nic, pani, jeśli przyjdzie jej to do głowy.

Carroll klasnął w dłonie.

- Skoro Mhurn opowiedział nam już bajkę na dobranoc, pora iść spać. A jeśli któryś z was chce buziaka na noc od Elstona, niech się do niego zgłosi.

Elston zarechotał z ustami w kubku, po czym rozłożył szeroko ramiona.

- Dla wszystkich miłośników szorstkiej miłości.

Kelsea wstała, ciasniej otulając się płaszczem.

- Nie będziecie mieć rano wszyscy kaca?

- Pewnie będziemy mieć - mruknął ciemnowłosy strażnik o imieniu Kibb.

- Czy to aby na pewno dobry pomysł, żeby tyłu z was upijało się podczas tej podróży?

Carroll prychnął.

- To Lazarus i ja jesteśmy prawdziwymi strażnikami, pani. Ta pozostała siódemka jest tylko na pokaz.

Wszyscy wybuchnęli śmiechem, a Kelsea, która po raz kolejny poczuła się wyobcowana, odwróciła się i skierowała w stronę namiotu. Żaden z mężczyzn nie poszedł za nią i zastanawiała się, czy ktokolwiek będzie jej strzegł tej nocy. Kiedy jednak się odwróciła, Buława był tuż za nią - bez trudu rozpoznała w ciemnościach jego wysoką sylwetkę.

- Jak ty to robisz?

Wzruszył ramionami.

- Taki mam talent.

Kelsea zanurkowała między poły namiotu i związała je. Rozciągnęła się na posłaniu i włożyła dłoń pod policzek. Przy ognisku przyjęła buńczuczną postawę, teraz jednak poczuła drżenie, z początku w piersi, ale potem ogarnęło całe jej ciało. Zdaniem Carlin Mortmesne wywoływało niepokój wśród swoich sąsiadów. Szkarłatna Królowa żądała kontroli i przejęła ją. Jeśli regent rzeczywiście się z nią sprzymierzył, kontrolowała nawet Tearling.

Od strony ognia Kelsea usłyszała urywany kaszel, tym razem jednak hałas już jej nie irytował. Wślizgnęła się pod płaszcz, wyjęła drugi naszyjnik i mocno zacisnęła wokół niego dłoń, a swój pierwszy szafir ścisnęła w drugiej ręce. Wpatrując się w wierzchołek namiotu, myślała o gwałconych kobietach i przeszywanych mieczem dzieciach i jeszcze długo nie mogła zasnąć.